

## IRENA SUCHTA

ur. 1935 ; Bereza Kartuska



Miejsce i czas wydarzeń	Bereza Kartuska, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Bereza Kartuska, dwudziestolecie międzywojenne, rodzina, rodzice, ojciec, polowania, Białorusini, Żydzi, wielokulturowość, wielonarodowość, dzieciństwo, rozrywki, zabawy

### Przedwojenna Bereza Kartuska

To były wynajęte przez rodziców dwa pokoje z kuchnią w domu parterowym, którego właścicielem był Żyd. Tam było bardzo dużo Żydów. Ten pan się nazywał Tuchman, no i wynajmował ojcu właśnie to mieszkanie, bardzo dobre były kontakty z nimi, oczywiście nic nie wiem o warunkach finansowych, ale widocznie stać było tatę na to, bo mama przecież nie pracowała. Tata pracował wtedy u jednego ze znajomych tej rodziny ziemiańskiej, który tam miał kancelarię adwokacką i tam tata tym razem pracował już nie jako leśnik, natomiast od lasu się nie odżegnywał, bo regularnie na polowania jeździł tam w te bagna poleskie, bo to Polesie, wynajmował takie pomieszczenie u tamtejszego Białorusa, nas wiózł na wakacje, wczasy, a [sam] jeździł, pływał, polował, przywoził zwierzynę, jak miał urlop oczywiście.

To było mieszane [środowisko], tu mieszkał Polak, tam mieszkał Żyd, tam jakiś Białorusin. Zresztą Białorusini raczej w okolicy byli zlokalizowani, bo oni mieli gospodarstwa takie wiejskie, jakieś tam było hodowali, kłusowali, z jakimś lekkim takim nalotem wschodnim, ale mówili po polsku też, między sobą to tam po swojemu. Żydzi mieli bożnicę na pewno, kościół katolicki był bardzo ładny, duży, tam mój brat do komunii przystępował, nawet zdjęcie mamy jego z tamtych czasów, a Białorusini, jakoś nie pamiętam żadnej takiej cerkwi, no, może za mała byłam, żeby zwrócić na to uwagę, ale na pewno mieli, tylko nie umiem na ten temat nic powiedzieć. Gdzie była bożnica, to wiem. Na cmentarze mnie nikt nie zabierał, nie chodziłam. Tam nikt w tym czasie z takich najbliższych nie zmarł, więc nie widziałam cmentarzy.

Pamiętam kościół, pamiętam sklepiki, tam większość z nich to była żydowska. Sąsiedzi? No, mój brat raczej miał więcej kontaktów z sąsiadami. Przeważnie to były tak zwane żydziaki, niestety tłukli się z Polakami, jedni z drugimi, nie wiem, kto zaczynał, mój brat tam kiedyś oberwał potężnie i nawet mama twierdziła, że przez to zaczął się jękać. Dość długo się jękał, rzeczywiście, ale nie wiem, czy z powodu tej

bitwy podwórkowej. No, było sporo również Polaków, bo to były tereny, które były przez tę Polskę dwudziestolecia zasiedlane celowo, planowo. Tam bardzo chętnie załatwiano pracę, mieszkania dla takiej inteligencji, nauczyciele tam byli potrzebni, bo to przecież były takie tereny, że tam byli tylko ci tutejsi, ci Białorusini i tam właściwie nie było komu budować tego nowego kraju, tej nowej Polski. Lekarzy nie było, no, może lekarze to prędeż, bo Żydzi mieli wśród swoich właśnie lekarzy, nawet tam tata przyjaźnił się z jednym takim, który wraz z dwoma innymi przychodził na karty. To nie był brydż, to był preferans, znany z literatury może, w preferansa grali. No, jakoś trzeba było się rozrywać. Mój tata w brydża też potem grał, bardzo lubił zresztą, w szachy grał, może nawet z tymi panami grał i w szachy.

Nie wiem, czy ja tam miałam jakieś koleżanki, ja byłam smarkata. Na podwórku coś tam się plątało takiego i one były różne, rzeczywiście, i Białorusinki były z tego, co wiem, jak rozmawiały między sobą, i Żydóweczki. Ja to miałam lalkę, bardzo mnie interesowały lalki. Natomiast mój brat tam z tymi łobuziakami na podwórku miał najróżniejsze pomysły, na przykład rozpałił ognisko pod samą ścianą takiej szopki drewnianej, ogień taki bucha, raptem słyszymy krzyk właścicielki tego domu, tej Żydówki: „Gwałt!, gwałt!”. No to na takie „gwałt”, mama wygląda oknem, a tam płonie ognisko. No więc wyskoczyła mama, tam za uszy jednego, drugiego, rozpędzili, zagasili to, no, s tak jak chłopcy się bawią, no, Boże drogi, ja to lalki raczej w domu, na spacer.

W zimie to tata organizował nam kulig, żeby nam było wesoło, wynajmował jakiegoś tamtejszego z saniami, z końmi, no i wiozł nas tam gdzieś, het. Raz się takie sanie przewróciły i wszyscy wylądowaliśmy w śniegu, no, nikomu się nic nie stało, konia zatrzymał ten woźnica i znowuśmy wsiedli. Była górka, ale ja byłam za mała, żeby tam sama jeździć, brat nie był chętny, żeby się mną opiekować, bo taka czteroletnia siostra to jest ogon, to się tam ją [odgania], więc czym on się tak naprawdę zajmował, to nie wiem, zawsze lubił czytać, więc podejrzewam, że nie tylko łobuzował, bo raczej chyba nie należał do takich. A ja to tam z mamą na spacer, czasem przyjechała córka tych gospodarzy gdzieś tam z centralnej Polski, elegancka Żydówka, ubrana jak marzenie, jak artystka, wtedy brała mnie na spacer, szłyśmy sobie, ona mi coś tam opowiadała, kupowała mi czekoladę, miała gest. No, tylko że źle trafiła kiedyś, bo kupiła mi czekoladę z orzechami, a ja nie lubiłam tych orzechów, trzymałam z tyłu tę czekoladę, wydłubywałam orzechy, rzucałam na chodnik, resztę zjadałam. Chyba się nie dowiedziała. Pamiętam, jak była ubrana – to kobieta się odzywa czteroletnia – miała piękny płaszcz popielaty, płaszcz jak płaszcz, ale kołnierz taki był szalowy, a z tyłu był w taki szpic wycięty. Po latach, het, het, już w Lublinie byłam zresztą – wtedy jak się człowiek ubierał, to najpierw musiał sobie kupić kawałek czegoś, potem pojechać do mamy na wakacje i mama szyła – ja sobie zażyczyłam taki kołnierz w tej bluzce, jak miała ta Żydówka wtedy, kiedy ze mną szła na spacer. Tak się utrwalają niektóre sprawy, na które człowiek zwrócił uwagę, nawet mając tyle lat, coś, co mu się podobało, co go zaskoczyło, co w jakiś sposób utkwilo. No i miałam taką bluzkę z

takim kołnierzem jak ta Żydówka. Nawet nie wiem, jak ona miała na imię, ale bardzo mi się podobała, elegancka, kulturalna.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2014-02-25, Olsztyn
<b>Rozmawiał/a</b>	Marek Nawratowicz
<b>Redakcja</b>	Justyna Molik
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"